

wywieszono angielską chorągiew, a wojska angielskie w doskonałej postawie przedemną przedefilowały.

Londyn, 5 czerwca. Biuro Reutera donosi z Pretorii pod datą 21 maja: Dziś przed południem o godz. 11 oddano Johannesburg formalnie i w porządku Anglikom. Lordowi Robertsowi towarzyszył przytem mały oddział wojska. Przed oddaniem miasta zaszły wewnątrz miasta i po ulicach bójki, aż w końcu zawiadomiono najbliższej stojącego generała angielskiego, że miasto nie będzie bronione.

Londyn, 5 czerwca. *Daily Express* donosi z Lauro-Marques pod datą 3 czerwca w telegramie urzędowym, że 31 maja odbyła się wielka potyczka koło Loche o 8 mil na południe od Pretorii; aż do zachodu słońca, utrzymali Boerzy swoje stanowiska. Z Machalsdorp odchodzi dziennie piętnaście pociągów z prowiantami do Lydenburga.

Nowy Jork, 5 czerwca. *Journal* donosi z Machalsdorp pod datą 2 czerwca: Prezydent Krüger oświadczył, że walka prowadzona będzie dalej aż do ostatecznego jej końca.

Lisbona 4 czerwca. W Izbie stwierdził minister spraw zagranicznych Veiga Boirao, odpowiadając na interpelację, że Portugalia nie otrzymała od Transwaalu żadnego *ullimatium*, ani też nie było żadnych walk na granicy Transwaalu i portugalskiej kolonii w Afryce.

Niepokoje w Chinach.

Tientsin, 5 czerwca. Oddział Kozaków, trapiący zbiegów, stoczył ciężką walkę z „bokserami” i zadał im znaczne straty. Po stronie rosyjskiej ranniony został jeden oficer i trzech żołnierzy, „bokserów” zaś zginęło 16, a wielkie mnóstwo jest rannych.

Peking, 5 czerwca. Przybyły tu oddziały wojskowe niemieckie i austriackie.

Londyn, 5 czerwca. Biuro Reutera donosi z Tientsin, że misyonarz angielski Robinson, został zabitym wraz z 5 chrześcijańskimi krajowcami, a misyonarz Normann dostał się do niewoli.

Wścigi w Auteuill.

Paryz, 5 czerwca. W wścigach w Auteuill w biegu głównym (grandprix) przyszedł pierwszy do mety Meilbje, drugi Tragoletto. Na wścigach obecnym był prezydent republiki Loubet, który tak w drodze jak też na miejscu wścigów był przedmiotem ogromnych owacji.

Podróż króla serbskiego.

Belgrad, 5 czerwca. Król Aleksander w towarzystwie ojca swojego Milana, prezydenta ministrów Georgiewicza i ministra spraw wewnętrznych Genecziwa, odjechał wczoraj na statku „Car Mikolaj II.”, należącym do serbskiego towarzystwa żeglugi rzecznej do Kladow i Radajewate. Podczas tej na przeciąg 13 dni projektowanej podróży odwiedzi król wszystkie ważniejsze miasta we wschodniej części kraju, a następnie przez Nisz powróci do Belgradu.

Pogrzeb s. p. Budwińskiego.

Wiedeń, 5 czerwca. Wczoraj odbył się pogrzeb prezesa senatu, s. p. Budwińskiego. Byli na nim obecni członkowie rodziny zmarłego, a między nimi teść zmarłego, były minister, Possinger, minister Pięta, dr. Biliński i wielu wysokich dygnitarzy.

Zaburzenia robotnicze.

Chalon sur Saone, 5 czerwca. Z powodu strejku robotników w lutach przyszło onegdaj popołudniu do zaburzeń, przyczem aresztowano kilka osób. Wczorajem zapalali manifestanci, a między nimi przeważnie obcy, patroli żandarmerji i kawalerji i obrzucili je kamieniami. Zarazem padło kilka strażaków, wiadomo jednakowoż skąd. Wiele osób zostało rannych, a mianowicie dwie ciężko, a 15 żandarmów i dwóch żołnierzy odniosło lekkie rany.

Manifestanci wybili także wszystkie szyby w gmachu więziennym. Zarekwirowano posiłki żandarmerji i wojska. Jeden z rannych, niejaki Brouillard, chłopiec 16-letni, zmarł w nocy z ran, odniesionych podczas ekscesów. Śledztwo jest w toku, a robotnicy poczynili wczoraj u prefekta kroki, celem sprowadzenia ugody.

Katastrofa kolejowa.

Rostow nad Donem, 5 czerwca. Na górze Katarzyn, zderzyły się ze sobą dwa pociągi towarowe, przyczem wiele osób straciło życie, a pięć wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych.

Budapeszt, 5 czerwca. Cesarz odjechał z Goedoloe wczoraj wieczorem do Wiednia.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych.

(Oryg. koresp. „Słowa Polskiego”).

Kraków, 3 czerwca.

Dzisiaj w niedzielę rozpoczął się w Krakowie 11 zjazd nauczycieli szkół wyższych. Pierwsze posiedzenie odbyło się o godz. 12 i poświęcone było w ca-

łości uczczeniu jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na posiedzenie to przybył rektor uniwersytetu, JE. Stanisław hr. Tarnowski, oraz p. delegat Laskowski. Uczestnikom rozdano jubileuszowy numer *Przyjaciela młodzieży*, zawierający artykuły, wyłącznie uniwersytetowi poświęcone.

Na pierwszej stronie znajduje się następująca dedykacja: „Przesławnej szkole Jagiellońskiej w pięćsetną rocznicę wznowienia za niespożyte zasługi około rozwoju oświaty i cywilizacji w Polsce i za rozslawienie imienia polskiego w świecie składają wyrazy głębokiego hołdu i czci wydawcy i współpracownicy pisma”.

Zebranych powitał w zastępstwie prezydenta miasta prof. dr. Henryk Jordan, poczem otworzył posiedzenie piękną przemową prezes Towarzystwa prof. dr. Kalina, zaznaczając, że w ubiegłym roku starało się ono poddać gruntownej ocenie jeden z głównych przedmiotów nauki język łaciński i sposób jego nauczania; szczególnie zaś językowi polskiemu poświęciło swoją pracę i starania, wiedząc dobrze, że nauka szkolna wtedy może liczyć na powodzenie, jeżeli podstawą nauczania będzie język ojczysty, nie tylko, jako środek pedagogiczny, ale także, jako fundament, na którym winna się oprzeć narodowa edukacja.

Mowca podniósł zabiegi towarzystwa około utworzenia we Lwowie parku Jordana i zakończył pięknym ustępem, poświęconym jubileuszowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, wskazując, że nauczyciele szkół wyższych mieli obowiązek stawić się pierwi na to wielkie święto narodowe, jako dzieci duchowe tej matki karmicielki, która nas światłem swej nauki wykarmiła, swą miłością do rzeczy wzniosłych i pożytecznych wychowała.

My, dzieci jej, chowaliśmy się w słońcu jej chwaly, rośli jej pracą, krzepili jej rozumem. Naukę, tryskającą z tej krynicy czystej, rozprowadziliśmy i rozprowadzamy w strumykach i potokach do setek tysięcy serc naszego narodu. Dwa wybitne rysy widnieją w pięciowiekowej historii uniwersytetu: zachowała ona wiarę przodków czystą i nieskałaną, była przytem zawsze narodową, polską. To są przykłady, na których prace nasze społeczne i narodowe wzorować się powinno. Mowca zakończył słowa, wypowiedzianymi przez pierwszego rektora, Stanisława ze Skarbimierza:

„Pojrzyj na Polskę, a patrz na to miejsce, gdzie roztropność, sprawiedliwość, gdzie cnota, bojaźń Boża i miłość bliźniego, gdzie prawo, gdzie rozum, gdzie zbiór ludzi biegłych w naukach, gdzie zbawienie, gdzie życie, gdzie bezpieczeństwo, gdzie zaszczyt”. (Oklaski.)

Następnie prof. dr. Leniek wypowiedział bardzo ładnie opracowany wykład p. t.: „Założenie akademii w r. 1364 i jej reforma w roku 1400”. Na zakończenie podniósł p. prelegent, że kiedy naród nasz stracił byt polityczny, akademii krakowska stała się jedną z pierwszych instytucji, która przoduje mu w jego odrodzeniu i wiele przyczynia się do tego, że naród ten nie tylko żyje, ale nawet, mimo ciągłych kłesk i nieszczęść, toruje sobie drogę do lepszej przyszłości. (Oklaski.)

Jeszcze wybrano do komisji kontrolującej pp. Kunza, Łopuszyńskiego i Glasmana i na tem zakończono pierwsze uroczyste posiedzenie.

Drugie posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4 popołudniu. Na posiedzenie to przybyli docent dr. Maciej Murko z Wiednia, Słowieniec, oraz prof. dr. Antoni Primozie, przydzielony do ministerstwa oświaty w Wiedniu.

Referent dr. Mieczysław Warmcki przedłożył wnioski wydziału w sprawie poprawy stosunków w naszych szkołach, wskazując że liczba szkół średnich w kraju naszym jest za mała, że klasy są przepelnione, że warunki higieniczne w wielu zakładach z powodu przepelnienia i złego stanu budynków są nieodpowiednie, że obecny status normalnego gimnazjum (8-klasowego) jest za mały o dwie klasy nauczycielskie, że liczba nauczycieli nadetatowych w stosunku do ilości istniejących klas równorzędnych jest za mała i polecające imieniem walnego zgromadzenia wydziałowi, aby tak w ciałach prawodawczych, jak i u władz rządowych poczynił odpowiednie kroki, celem usunięcia wymienionych niedostatków.

Po odczycie zgromadzenie dokonało wyborów nowego zarządu. Wybrani zostali przewodniczącym prof. dr. Antoni Kalina, zast. przewodniczącego starszy radca sądowy p. Emmanuel Wolff, do wydziału wybrani pp.: Władysław Bojarski, Kazimierz Bronikowski, Edward Charkiewicz, Dr. Jan Chrapek, Celestyn Lachowski, dr. Jan Leciejewski, ks. dr. Aleksander Pechnik, Franciszek Próchnicki, dr. A. Skórski, Józef Soleski, Józef Staromiejski, Idzi Werberger.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, przedłożoną przez prof. dr. Stanisława Warmckiego.

Imieniem Kola tarnowskiego przedłożył prof. dr. Jan Leniek wnioski w sprawie rozpraw naukowych, umieszczonych w programach szkolnych. Po dyskusji zgromadzenie uchwaliło, aby rozprawy, zasługujące na to, wynagradzały władze szkolne bez względu na miejsce, gdzie się szkoła znajduje.

Koniec drugiego posiedzenia o godzinie 7^{1/2} wieczorem.

(Sprawozdanie z trzeciego posiedzenia — dla braku miejsca — odkładamy do numeru popołudniowego. *Przyp. Red.*)

KRONIKA.

Do dzisiejszego numeru dotychczas 5 arkusz „Opowiadań” M. Gorkiego (z rosyjskiego).

Dziś w teatrze: „Girofle-Girofla”, opera komiczna w 3 aktach Karola Lecocqua.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było + 13° R.

Sprawa sprzedaży przedsiębiorstw nalfowych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego weszła w nową fazę, albowiem układ opejny o sprzedaż tych przedsiębiorstw, odstąpiony został przez p. de Meyral'a syndykatom kapitalistów francuskich, reprezentowanem przez dom bankowy Collet, Escaula, Cubaud et Comp. w Lyonie. Prawonabywey p. de Moyral złożywszy 100.000 koron na wzmocnienie już danego zadatku w kwocie 600.000 koron, zobowiązali się zapłacić połowę umówionej ceny kupna 9,500.000 koron do 15 lipca 1900, zaś drugą połowę do 1 grudnia 1900 r. pod rygorami z p. de Meyral dawniej umówionymi.

Wystawa drobiu i gołębi na placu wystawy w ciągu dwu dni świątecznych miała odbyć niebawem. Dla dopełnienia sprawozdania z soboty dodajemy, że po jury, wystawcy i sędziowie zebrał się razem na wspólne śniadanie w restauracji parku Kilińskiego. Szereg toastów, niezbędnych w takich okolicznościach, wychylono na powodzenie Towarz. chowu drobiu we Lwowie i Jarostawiu, oraz poszczególnych godliwych osobków — hodowców.

Burzliwe zgromadzenie. Na wczoraj rano zwołanem zostało przez partję socjal-dem. zgromadzenie ludowe. Pomimo skwaru zebrało się na placu Strzeleckim około tysiąca osób. Sprawę położenia robotników dziennych we Lwowie i braku pracy — referował p. Przyjemski. W czasie jego przemówienia partja z „Jedności” rozpoczęła awantury. O co im szło — niewiadomo. kwestja bowiem, poruszana na zgromadzeniu, zarówno wszystkich powinna obchodzić. Ale partja, podżegana przez swych duchowych przywódców, w imię miłości bliźniego zapewne postanowiła rozbić zgromadzenie i w końcu tego dokonała. Podniesiono krzyk wielki, głosy protestu, przeciwko którym socjaliści ostro zademonstrowali... łaskami. Scen dalszych trudno dosłownie opisać. Setki łusek, podniesionych w górę, krzyk z jednej i drugiej strony, i... razy spadające na głowy winnych. W trzech wypadkach interwenować musiała stacya ratunkowa, ile zaś ran niezgłoszonych — któż zliczy? Zgromadzenie — naturalnie — rozwiązał komisarz policyi.

Samobójstwo. W koszarach stojącego we Lwowie zalogą pułku huzarów, zastrzelił się huzar, Andrzej Majdan, mający lat 21. Przyczyna, „jak zwykle” w takich razach, nieznana.

Otrucie alkoholem. Wczoraj znalazł policyant jakiegoś ekspresa, leżącego bezprzytomnie na chodniku, a niemogąc go odebrać, zawiózł na stacyę ratunkową, gdzie skonstatowano zatrucie spirytualiami. Po wyprowadzeniu żołądka zabrał go policyant na dalszą kuracyę do aresztów.

Na strzelnicy, odbyła się w niedzielę dnia 3 b. m. prastarym zwyczajem wielka uroczystość detronacji króla kurkowego, którą to godność piastował p. Kamienobrodzki. Około godziny 10 rano jawili się w pomieszkaniu króla wszyscy członkowie strzelnicy z prezesem p. Michalskim na czele, poczem cały orszak, który ze względu na malownicze stroje polskie i długi szereg powozów, przedstawiał się bardzo efektownie — udał się do swej twierdzy. Po krótkiej pogawędce udali się wszyscy do kościoła OO. Franciszkanów, po wysłuchaniu zaś mszy św. podczas której chór kółka amatorskiego odśpiewał mszę Salieriego — wrócili na Strzelnicę. Nastąpiło 5 strzałów, a to: prezesa, króla i dwóch marszałków — poczem obecni zasiadli do suto zastawionych stołów.

Pieszko do Hamburga. Przedwczoraj przybyło do Czerniowiec 111 żydowskich wychodźców z Rumunii, którzy wędrują pieszo do Hamburga, ażeby stamtąd udać się do Ameryki. Są to przeważnie młodzi ludzie w wieku od lat 25 do 35, a prawie wszyscy rzemieślnicy. Pochodzą z Bertadu, skąd do emigracji zmusiła ich nędza i brak zarobku, jaki obecnie daje się we znaki ubogiej ludności w Rumunii. Szli na Jassy, Botuszany, Dorohoi i Mihaleny, gdzie przekroczyli granicę i przez dwa dni odpoczywali w Serecie. Żydzi czerniowieccy utworzyli komitet z rabinem, dr. Rosenfeldem na czele, aby zebrać kwotę potrzebną do przewiezienia wychodźców koleją do Hamburga. Na razę zaś pomieszczono ich w domu robotniczym i zabezpieczono im wikt w kuchni ludowej.

Tożsaj o wojnie angielsko-burskiej. Na propozycję jednego z dzienników amerykańskich wyrażenia swojej sympatji dla sprawy Burów, Lew Tolstoj odpowiedział dosłownie: „Dobre usługi Ameryki mogą polegać tylko w groźbach wojennych, wskutek tego z przykrością nie mogę spełnić waszego życzenia”.

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla
NIEWO WŁA DZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

MAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrność” w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Maya”. — Pudełko 35 centów.

Pomiędzy wydawnictwami jubileuszowymi uniwersytetu krakowskiego ukazała się właśnie w księgarniach tablica pamiątkowa dłuta T. Błotnickiego, przedstawiająca portrety Jadwigi i Jagielly, umieszczone ponad napisem łacińskim, wyjętym z aktu erekcyjnego akademii. Całość utrzymana w stylu golyckim z pierwszej połowy XV. wieku, wykonana bardzo artystycznie w terakocie. Tablice przeznaczone na upominek pamiątkowy dla uczestników uroczystości jubileuszowych, pięknie przyozdobione mogą każdy salon, czy gabinet doktorów naszej *almae matris*.

Pożary. W Drzewinie zniszczył pożar zupełnie 10 gospodarstw włościańskich. Z pogorzalców było tylko trzech ubezpieczonych od ognia. Szkoda zrządzona pożarem wynosi ogółem około 36 tysięcy koron.

W gminie Szczytówce, pow. zaleszczyckiego, wskatek pożaru spaliło się 16 domów wraz z budynkami gospodarskimi, zapasami żywności i narzędziami gospodarczymi. Szkoda wynosi 21.859 koron, z której tylko kwota 3200 koron była ubezpieczona od ognia.

Wystawa archeologiczna w Kaliszu. Dnia 24 maja odbyło się uroczyste otwarcie wystawy archeologicznej w Kaliszu. Po uroczystości udali się wszyscy na Grodziszczko dla zwiedzenia tego historycznego miejsca, dziś zaoranego, na którym ongi stał warowny zamek, siedziba Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego, wreszcie Mieczysława Starego. Miejsce to nazywano jest także „Szwedzkimi górąmi“, bo tam za Augusta II. w r. 1706 skutecznie broniono się od Szwedów, i odparto ich z pod Kalisza, kładąc na placu boju 13 000 trupów. Następnie komitet zebrał się w ratuszu, gdzie gubernator Daragan otworzył wystawę. Wszystkie zebrane przedmioty podzielone na następujące działy: I. Wykopiska i zabytki epoki pogańskiej. II. Rękopisy. III. Druki a) krajowe, b) kaliskie, c) obce. IV. Plany mapy i karty. V. Monety, medale, pieczęcie i ordery. VI. Zabytki kościelne. VII. Uzbrojenia i przybory jazdy konnej. VIII. Sprzęty domowe, ceramiki, wyroby z kości słoniowej, puhary, zegary, pasy, koronki, ozdoby kobiecego stroju, zabytki wełnowe. IX. Obrazy, szyldy, miniatury, kłisze i rzeźby. X. Stare zabytki żydowskie i XI. Uzupełnienie poprzednich działów. Rozmaitości.

Przedhistoryczna epoka liczy 100 okazów, z działu tego najbardziej godnym zaznaczenia jest wykopisko izbielickie: ozdoby srebrne, podług niektórych arabskie, a podług innych scytyjskie, złożone z brakteatów i łańcucha srebrnego pochodzenia skandynawskiego, paciorków srebrnych i złotych oraz naczyńia do wonności również srebrnego; wszystko to z wieku VIII—X (własność pani Zaborowskiej i Wodzieckiej z Izbielicy). Z 74 rękopisów szczególną uwagę zwracają: najstarszy, bo z początku XIII w. kodeks rękopiśmienny, obejmujący statuty reguły Premonstrantów (wl. A. Parczewskiego).

Zapisy Rothschilda. Zmarły dnia 7 lutego baron Adolf Rothschild pozostawił testamentem swoim i dotychczasowymi kodycyłami następujące legaty, których suma ogólna wynosi blisko 20 mil. fr. Muzeum w Luwrze otrzymuje zbiór przedmiotów świętych złotych, emaliowanych, z kości słoniowej i miniatur, prócz tego 300.000 fr. na instalację tego muzeum. Kolejka broni dostaje się do muzeum artylerji. Około 10 mil. fr. zapisał Rothschild na fundację i utrzymanie dużego szpitala oftalmicznego w Paryżu, 40.000 fr. zaś ro-

cznie zapewniono stale na utrzymanie takiegoż szpitala w Genewie. Po 900 fr. miesięcznie otrzymywał na instytut leczenia krup. Renta 40-tysięczna jest przeznaczona na rzecz biednych Paryża. Godnym zacytowania jest kodycył z 11 grudnia 1890 r. „Pozostawiam 500.000 fr., od której to sumy procenta mają służyć na wsparcie dla księży, pastorów, rabinów, t. j. duchownych wszelkich religij egzystujących we Francji. Powtarzam wszelkich religij i mam nadzieję, że ta tolerancja moja będzie naśladowana przez moich spadkobierców“. Towarzystwo opieki na zwierzętami otrzymuje 150.000 fr., procenta od tej sumy mają służyć na polepszenie losu zwierząt w ogólności, a przede wszystkim na to, aby nie pozwolić, o ile to jest możliwe, żeby biedne konie kulawe i podbite były zaprzęgane i wykonywały prace widocznie nad ich siły będące. Kodycyłem z dnia 10 listopada 1889 r. 40.000 fr. renty rocznej zapisane jest do podziału co rok pomiędzy 40 dziewcząt biednych, żyjących z pracy rąk. Spadkobierczynią uniwersalną mianowana jest p. Rothschildowa, wdowa po zmarłym.

Luźność Berlina. Berlin według najnowszych obliczeń miał w końcu 1889 roku 1,843.600 mieszkańców. W ciągu roku wzrosła liczba mieszkańców o 42.300 osób.

Klucze państwa niebieskiego.

(Dokończenie).

I oto na rozkaz mistrza roztacza się przed okiem kowala rajski obraz. Na drzewach wisi jadro i owoce, rzeki opływają syropem i mlekiem. Harmonii ogólnej nie mać żaden zgrzyt. Nie widać policyanta, nie płaci się podatków. Pieczono goląbki szybują pod chmurami, aby na dany znak spadać wprost do rozwartych ust. Dou Kiszot zostaje ministrem spraw wewnętrznych i tem samem najskrajniejszym konserwatystą, Sanszo Pansa najzaciętszym rewolucjonistą... A rewolucję wywołuje w tym błogosławionym kraju — brak pracy. Na tem tle wywiązuje się „sprawa społeczna“, a więc agitacja, opozycja, mania wygłaszania mów, ambicji, kandydatury, słowem, najlepsza dla autora sposobność dojścia do wniosku, że gdzie tylko ludzie po ziemi kroczą, tam niemożliwą jest bezwzględna szczęśliwość.

Jeden tylko jeszcze krok pozostaje do zrobienia wędrowcom. Może tam znajdują się klucze niebieskie. Jest to Rzym. Niestety, i tu ich nie ma. „Sądzę, że nigdy tak dalekim nieba się nie czułem, jak w tej chwili“ — musi choć z bólem serca przyznać sam św. Piotr.

A więc cóż? Gdzie punkt oparcia wszelkiego bytowania? Dr. Wszechwiedek wypowiada myśl zasadniczą dramatu:

„Nie buduj zamków na lodzie... Zaufaj rzeczywistości, odwróć się od złudy i pozorów“.

Ciekawy jest problemat, jaki Strindberg starał się rozwinąć w streszczonej powyżej fantazji dramatycznej. Dla powieściopisarza nie przedstawia

żadnych trudności odmalowania stanu wewnętrznego i przejść duchowych danej osoby. Dwa fakta dają się połączyć nierozdzielalnym węzłem motywów i warunków, tłumaczących, dlaczego tak, a nie inaczej stać się musiało. Natomiast o wiele trudniejsze zadanie ma do spełnienia dramaturg, jeśli się stara po za wewnętrznym ugrupowaniem ludzi, po za przeniesieniem charakterów, po za rozmyślnym i obliczonym uscenizowaniem dociec tego momentu, w którym dusza bohatera przechodzi ze stanu biernego w czynny, od uświadomienia sobie wpływów działających do czynów, od rozważania do działania. Boć dawno już temu, kiedy ludzie doszli do przekonania, że stanów psychicznych osób działających absolutnie słowami określać nie można, że w tym wypadku jedynie fakt dokonany może w duszy widza wywołać refleksję, iż jakaś zmiana zaszła w ustroju miotanego najrozmaitszymi uczuciami bohatera.

Jakżeż więc wybrnąć z tych trudności? Jak słuchaczowi uświadomić bezpośrednio proces, odbywający się w duszy osoby, działającej na scenie? August Strindberg podjął tę myśl, ten dylemat, znalazł dlań sposób wyjścia, i zastosował go w dramacie: „Klucze państwa niebieskiego“.

Jego teoria dramatu, której praktycznym odbiciem jest właśnie omawiana praca, dałaby się następująco określić: Na barkach jednego człowieka spoczywa cały aparat sceniczny, w duszy jednego bohatera rozgrywa się cała akcja sceniczna, począwszy od zawiązania węzła dramatycznego, a skończywszy na katastrofie. Wszystkie więc stany duchowe, jak owe ptaki, szybujące po horyzoncie jego duszy, dają się za pomocą odpowiednio dobranych alegoryj umieścić obok bohatera, ucieleśnić, tak, aby stanowiły ilustrację każdorazowego jego stanu, każdej jego myśli, każdego uczucia, słowem, aby z nich przebijał ton, na jaki dusza bohatera w ciągu akcji jest nastroszona. Między tak stworzonymi ludźmi i przedmiotami (allegoryami własnych myśli i uczuć) odbywa dusza ludzka wędrówkę: to karcię na widok mocy przyrody, to olbrzymieje i zasklepią się w poczuciu śmiešności i głupoty innych, to w zacisznym uroczysku oddaje się błogiemu oglądaniu samej siebie, to dobija do pewnego portu, bo — jak powiada Konfucyusz — „każda ewolucja jest podobna do falistego ruchu do góry i na dół, i tylko za pomocą ciągłych zmian można ustalić podstawy, na jakich się piętrzy byt ludzki“.

Tak się przedstawia „obrachunek ze sobą samym“ najoryginalniejszego Skandynawczyka. Jeszcze przed kilku laty skonstatował Ola Hansson w jego dramatach przebliski „wielkiego stylu, dążącego do odtworzenia dziejów życia jednostki, powiększonych do rozmiarów wspaniałych symbolów“.

To, co się dawniej gdyby wzięło pasmo światła księżycowego przedzierało przez gąszcz idej, wygłaszanych przy najrozmaitszych sposobnościach w najrozmaitszych dramatach i powieściach, doszedłszy do zenitu, jasną luną oświetliło i stało się drogowym duchowym „Kluczy państwa niebieskiego“.

Rendez-vous.

(Dokończenie).

Nagle drgnąłem, niepokój mój powiększył się, przecucie czegoś przeniknęło mnie. Spojrzałem po za siebie. W perspektywie dwóch wspaniałych salonów, zalanych powodzią światła, stała słuszną postać kobiety w złotych ramach drzwi, rzeźbionych bogato w stylu późnego renesansu. Śmada cora jej warty z otoczonej falą czarnych włosów, odbijała się silnie wśród lekkich jak puch zwojów różowego jedwabiu, gazowy kandelabr obok niej stojący zapalał złote polyski w jej kruczonych włosach. Jej czarno duże oczy świeciły namiętnym, cichym ogniem wrażliwej duszy. Patrzałem w nią uprzejmie, aż oczy jej pociągnięte magnetyczną siłą mego spojrzenia, zaczęły kogoś szukać po sali i spotkały się z memi źrenicami; doznałem nieskończenie niezwykłego uczucia, zdawało mi się, że ją przenikam, na wskrós poznaję i biorę w posiadanie jej duszę.

Po chwili odczułem nerwami, że powstał w niej lekki niepokój, zrozumiałem zaraz, że nie może rozłączyć naszego spojrzenia i że to ją zaczyna drażnić. Używszy siły woli, spuściłem wzrok i poszedłem postarać się o przedstawienie się jej.

Wnet zostałem jej przedstawiony, skłoniłem się jej z tym ukrytym dla pospolitego oka nieokreślonym wdziękem, który posiadany wówczas, gdy odczuwamy miłość prawdziwą. Po zamianie paru banalnych zdań o bań i jego gospodarzach, wypowiedzianych wszakże z jej strony z niezwykłą łycznością, rzekłem jej:

— Pani musi być niezmiernie subtelną istotą. Powiedziałem to dlatego, bo odczułem już, że ten dyskretny stosunek nas obojga do siebie stał się w tej chwili obojgu świadomym.

...Mileząc, podniosła na mnie swe prześliczne oczy, nowy czarowny prąd przebiegł mi przez żyły, uczucie obecności między nami ustąpiło zupełnie i to szybkie przejście wywołało na jej twarzy lekki rumieniec. Po chwili odparła, oddychając silniej:

— Byłam prawie pewną, że mi pan to powie, gdyż właśnie to wzajemne odczucie naszej subtelności spowodowało nasze poznanie.

W tej chwili mignął mi przed oczyma mój sen. Ideowa pokrewność. Zachwycony, patrzałem na nią i objawszy wzrokiem jej cudowną postać, uczulem, że miłość owdzieliła mnie jak płomień, napięcie nerwów doszło do swego zenitu, czulem, że całą moją istotność przyjmuje uczucie, do którego była gotową, do którego tęskniła.

Wieczór ubiegł nam jak sen. Cały świat mych uczuć ofiarowałem jej, biorąc w zamian jej subtelną duszę. Gdy nadeszła chwila pożegnania, byliśmy tak daleko od rzeczywistości, że z trudem mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem. Uścisk naszych dłoni odurzył nas formalnie — rozstaliśmy się.

IV.

Za parę dni złożyłem jej wizytę, bez słów prawie wypowiedzieliśmy sobie wszystko, co czujemy, i znów materialna rozkoszna bliskość uniosła nas w najidealniejsze sfery subtelności.

V.

Byliśmy razem w parku. Był to parny letni wieczór, zbierało się na burzę, w powietrzu wisiły czarne chmury, pod drzewami było zupełnie ciemno, czarna noc, groźna cisza panowała dokoła, tylko od czasu do czasu kolorowa błyskawica rzuciła egzotyczne światła w ciemne głębie i huk gromu rozchodził się w powietrzu. Wśród tego nastroju dziwnie dźwięczał przejmujący śpiew słowika. Przyciskałem ją w objęciach do siebie, usta nasze złączały się ze sobą mocno — mocno, czulem, jak jej cała istota,

każda myśl należy w tej chwili do mnie, każde drgnienie jest zarazem mojem. Usta nasze nie rozłączały się. Płusa były nam jak młotem — drżeliśmy we wzajemnym uścisku. Delikatna, jak aksamit, skóra jej twarzy, dotykająca mnie, jej elastyczna kibić, przejąca się w mojem objęciu, doprowadzały mnie do szaleństwa. Lekkie omdlenie zaczęło nas ogarniać. Usiedliśmy. Wciąż jeszcze przyciskałem swe usta do jej wilgotnych warg, wciąż trzymałem ją w objęciu. Nigdy nie doświadczyłem jeszcze tak pełnego uczucia miłości, uczulem wtedy, że żyję jej życiem w niej i odczuwam jej wrażenia zupełnie, a ona moje...

Słowik śpiewał nad naszymi głowami, głęboki bas grzmotu dochodził nas z oddala...

W tej chwili zaszumiał wiatr, zaczął padać deszcz, który me dosięgnął nas pod sklepieniem kasztanów i wnet ustał, chmury usunęły się i gdy jedna połowa nieba tonęła w bezdennej czarności rozświeconej światłem błyskawic, na szafrowem tle drugiej świeciła biała twarz księżycy. Przy świetle dalekich błyskawic, krople wody lśniły się jak brylanty, parę kropel zrosiło jej włosy i świeciły tam, dopóki ich nie wypilem. Wkrótce głębokie czarne cienie i lśniące krople ostoniła delikatna biała mgła, mieniąca się tęczą w promieniach księżycy. Powietrze ochłodziło — świeża, cudowna woń unosiła się wokół nas.

...Gdy wracaliśmy do domu, spojrzałem na nią, twarz jej spoczywająca na poduszkach powozu, była tak piękna, jak nigdy, usta uśmiechnięte błogo paliły się purpurą, blask szczęścia bił od niej, była osobieniem potęgi miłości.

VI.

Ożeniłem się z nią i mam dużo dzieci. Życie moje stało się smutną ironią.

PARASOLKI

poleca w wielkim wyborze
Skład fabryczny

Ferdynand Güttler

Lwów — ulica Hallicka, l. 20.

